

Atenami. Gnuśność tę wspiera brak pism, a szczególnie brak dziennika politycznego, bo Przegląd żadnego wpływu na publiczność nie wywiera i czytają go tylko swoi.

Przyjm zawsze braterskie pozdrowienia.

E. E.

List Ewarysta Estkowskiego do Jana Dobrzańskiego (rkp. Ossol. 12034 II)  
Ostrowo pod Wieleniem, 12 marca 1856.

Szanowny Panie i Dobrodzieju!

Najserdeczniejsze składam podziękia za taki smaczny i niezasłużony podarunek, jaki w tych dniach przez księgarnię Żupańskiego odebrałem, niektóre z książek tych całkiem mi były nieznanne jak np. wyborne „Pamiętniki Ułana“, których nie omieszkam, oraz i innych polecić stosownymi słowy w „Gazecie Poznańskiej“. Również składam Czcigodnemu Panu dzięki za łaskawe przysłanie mi „Nowin“ aż do Nowego Roku. Aby się jakkolwiek odwdziżyć, posyłam Panu Dobrodziejowi korespondencję z Księstwa naszego do Nowin. Miło mi będzie, jeżeli odpowie wymaganiom tego użytecznego pisma, którego — żałuję — nie znam obecnie, nie wolno mi bowiem z przyczyny słabości wyjeżdżać, a piśmiennie niczego doprosić się z Poznania nie mogę. Żałuję, że już nie wychodzi „Szkółka“ moja, w której dodatku literackim byłbym obszerniej mógł pomówić o każdej przesłanej mi książce, ale cały ubiegły rok ciężko chorowałem na piersi, zaprzestać musiałem wszelkich prac. To także było jedyną przyczyną, dlaczego już dawniej nie podziękowałem za „Nowiny“ i nie przesłałem kilku bibliograficznych wiadomości z naszego zakątka. Życzę „Nowinom“ wszelkiej pomyślności (czy już wydrukowały biografię Mickiewicza) a Szanownemu Panu Dobrodziejowi składam niniejszym wyraz rzetelnego szacunku i poważania

powolny sługa

E. Estkowski

#### SOLSKI W POZNANIU W 1882/83 ROKU

W r. 1882 wśród zespołu Teatru Polskiego w Poznaniu znalazł się nikomu wówczas nieznanemu Ludwik Solski, występujący wtedy pod swoim nazwiskiem właściwym Ludwik Sosnowski. Uwaga widzów poznańskich była skierowana na całość nowo zaangażowanego zespołu na sezon 1882/83. Teatr poznański bowiem przeżywał w tym czasie pewnego rodzaju kryzys. Po ustąpieniu i śmierci pierwszego dyrektora, Karola Doroszyńskiego (1881 r.), teatr się zachwiał. Mimo posiadania własnego gmachu był jego nie był ustalony i teatr musiał się borykać z dużymi trudnościami. Ówczesny jego właściciel, burżuazyjna Spółka Akcyjna, niesłusznie nazwana „Teatrem Polskim w Ogrodzie Potockiego“\*, miała poważne kłopoty w znalezieniu przedsiębiorcy, który by chciał prowadzić teatr poznański. Na sezon 1882/83 umowę podpisał Aleksander Podwyszyński, ceniony i znany reżyser, tłumacz i aktor. Zebrał on nowe „towarzystwo“ i przybył z nim do Poznania pod koniec października 1882. Podwyszyński znał już Poznań, gdyż za poprzednich dyrekcji grywał tu poważniejsze role. Wiedział więc, że w Poznaniu największym powodzeniem cieszy się repertuar śpiewany. Organizując zatem zespół pamiętać musiał o śpiewakach.

Solski po siedmioletniej praktyce scenicznej miał już pewne wzięcie i w prowincjonalnych teatrach posiadał opinię dobrego aktora. Podwyszyński bynajmniej nie zaangażował go jako aktora dramatycznego, lecz jako śpiewaka. Po kilku czy kilkunastu tygodniach nauki śpiewu u prof. Aleksandrowicza Solski decyduje się obrać karierę śpiewaka i publiczność poznańska poznaje go zaraz na pierwszym przedstawieniu (22 X 1882) jako wykonawcę urywku z opery „Straszny Dwór“.

\* H. Kowalenko, Z dziejów Teatru Polskiego. Prz. Zach. 1953, nr 6—8, s. 488.

Ówczesna krytyka przyjęła ten fakt z rezerwą: „Sosnowski, Lesiewicz i Lisiecki odśpiewali dość poprawnie...” wzmiankuje Dziennik Poznański.

Pisać o ówczesnej krytyce teatralnej jest rzeczą niezmiernie trudną. Poznań właściwie krytyki nie posiadał. Nie było w Poznaniu ludzi przygotowanych do roli krytyka teatralnego, którzy by umieli zabrać głos w sprawach teatralnych. To, co się ukazywało na łamach ówczesnej prasy, nazwać należy sprawozdaniami, i to nieraz lakonicznymi. Niekiedy przybierały one formę zwykłej informacji. Choć doceniano znaczenie teatru, nie znalazł się nikt, kto by potrafił przynajmniej raz w tygodniu napisać rzeczową recenzję. Ówczesny recenzent, prawie zawsze bezimienny, zapewne jakiś pracownik redakcji, nie wdawał się w szczegóły, pisał po prostu, że ktoś grał dobrze lub źle. Nic więc dziwnego, że o grze Solskiego z ówczesnego okresu nie dowiadujemy się prawie niczego. Widziano w nim przede wszystkim śpiewaka, gdyż występował przeważnie w operach i operetkach jako pierwszy tenor. Dyr. Podwyszyński nie rozporządzał zespołem operowym. Zawodową śpiewaczką była jedynie Emma Schürer, która długie lata śpiewała w Poznaniu, ciesząc się dużą sympatią publiczności. Reszta, z Sosnowskim na czele, składała się z aktorów dramatycznych rozporządzających lepszymi lub gorszymi głosami. Dla braku sił fachowych nacisk w repertuarze nie mógł być położony na sztuki śpiewane, mimo że właśnie one miały największe wzięcie u publiczności. Na 130 przedstawień granych w tym sezonie w Poznaniu tylko 26 przypada na repertuar śpiewany. Przeważały w nim operetki wartości tak nikłej, że dziś poszły już w zupełne zapomnienie. Jedyną ich zaletą były melodie bardzo chętnie podchwytywane. We wszystkich sztukach występował Sosnowski, na ogół z powodzeniem. Śpiewał partie tenorowe i w każdą z tych ról wkladał wiele humoru, dowcipu i werwy. Niestety bliższe szczegóły są nam nieznane, gdyż krytyka zadowalała się ogólnikami, stwierdzającymi, że „pan Sosnowski świetnie wywiązał się ze swego zadania” lub „szczególnie odznaczył się pan Sosnowski”. Słowa te świadczyć mogą jedynie o tym, że Sosnowski wybijał się ponad przeciętność, czy może raczej ponad poziom zespołu, w którym grywał.

Nie jesteśmy nawet w stanie przytoczyć jego ról w tych operetkach. Wiemy jedynie, że grał np. w „Warszawiankach” Konopaska, „Stu Dziewicach” i „Córce pani Angot” Lecoqa, w „Burszach” Suppego i wreszcie w „Podróży do Chin” Bazina. Ta operetka cieszyła się największym uznaniem. Partię tenorową (Henryk Kermoison) śpiewał Sosnowski. Po raz pierwszy wtedy w prasie poznańskiej odezwał się serdeczny głos uznania, nazywający Sosnowskiego „najdoskonalszym artystą naszej trupy”. (Kurier Poznański, 1883, nr 46). Operetka ta cieszyła się długoletnim powodzeniem, mimo że Sosnowski już nie grał w Poznaniu. Kreacją roli Henryka Kermoisona, choć była doskonała, jednak nie odznaczała się niczym wybitnym, skoro z wyjazdem Sosnowskiego znikła zupełnie z pamięci miłośników teatru. Być może, że przyczyna tego kryła się w samej roli. Henryk Kermoison bowiem był zwykłą postacią operetkową, której zadanie polegało na wniesieniu dużej dozy humoru i trochę sentymentu na scenę.

O wiele większe uznanie zyskał sobie Solski w jedynej w tym sezonie granej operze: „Halce” Monjuszki. „Halka” w Poznaniu przez długie lata, niezależnie od wykonawców i oprawy scenicznej, cieszyła się zawsze wielkim powodzeniem. Od chwili jej wystawienia po raz pierwszy w Poznaniu przez dyr. Sarneckiego, w marcu 1873 r., aż po dzień dzisiejszy ściąga ona zawsze licznych słuchaczy. Znając to zamilowanie publiczności Podwyszyński, chociaż nie miał śpiewaków *sensu stricto* — zaryzykował wystawienie „Halki”. Partię tytułową śpiewała Schürer, która była dobrą śpiewaczką operetkową, ale trudnej partii Halki głosowo nie wytrzymała. Jej partnerem w roli Jontka był Sosnowski. Nie będąc zasadniczo śpiewakiem, (trudno nim stać się po kilku tygodniach nauki), Solski musiał włożyć wiele wysiłku i pracy, by z roli Jontka wyjść zwycięsko. Dziennik Poznański, dość powściągliwy w ocenie śpiewu Sosnowskiego, ograniczył się tylko do wzmianki, że „pan Sosnowski posiada

niezłą metodę śpiewania, a wymawia dobrze. Górne tylko tony słabe". Natomiast Kurier Poznański zdobył się na serdeczne słowa uznania, które charakteryzują tak znamienne dla usiłowań artystycznych Solskiego dążenie do osiągnięcia jak najlepszych wyników we wszystkim. Przytaczam dosłownie ustęp recenzji dotyczący gry Solskiego: „...łękliwych o Jontka pokonał pan Sosnowski w pierwszym zaraz duecie z Halką w akcie I, w następnych nie osłabił, umiejętnie szafował głosem i wytrwał do końca. Nie przeczymy, lepszych tenorów słyszeliśmy już na naszej scenie, o głosie silniejszym, o szerszej skali. Jontka tak odegranego, odśpiewanego tak równo, z taką miarą, a przede wszystkim z takim uczuciem, dotąd nie mieliśmy. Niechaj te słowa zasłużonego uznania będą młodemu artyście zachętą na drodze należytej (?) pracy“ (Kurier Poznański, 1882, nr 283). Z tych słów można wnioskować, że wrażenie sprawiało tu przede wszystkim znakomite aktorskie odtworzenie postaci Jontka.

Jontek w „Halce“ Moniuszki był koronnym dziełem Solskiego w jego karierze śpiewaczej. Będąc jednak „tenorem nadwornym“ teatru poznańskiego, nie przestał być aktorem dramatycznym. Jak już wspomniałam, repertuar śpiewaczy stanowił piątą część ogólnej liczby przedstawień w sezonie 1882/3. Aktorzy dramatyczni występowali w operetkach. Nikt się temu nie dziwił. Ówczesny teatr pracował inaczej niż dzisiejszy. Od aktora wymagano uniwersalności, musiał zagrać dobrze zarówno rolę tragiczną, jak komiczną. Jednego dnia występował w jakiejś klasycznej sztuce, a nazajutrz grał w wodewilu, powiedzmy, rolę jakiegoś śmieszka czy błazenka. Przy codziennej zmianie repertuaru nie mogło być inaczej. Sosnowski przez 7 lat pracy scenicznej najpierw w Krakowie u Koźmiana, a potem u Trapszy zżył się z tą metodą i chętnie podejmował się każdej roli. W głupiutkiej komedii „Jedenkroć“ Madejskiego czy jeszcze słabszej „fraszce“ Abrahamowicza „Naprzeciwno“, grając postaci komiczne, wkładał w nie wiele werwy i humoru i w ten sposób ratował „honor“ tych utworów. W zawrotnym tempie pracy jednego wieczoru śpiewając Jontka (9 razy w ciągu tego sezonu), drugiego w operetce „Warszawianki“ czy „Bursze“, a trzeciego grając w komedii np. „Na wsi“ Świderskiego, Sosnowski nie miał czasu (jak i inni artyści) na należyte opracowanie roli, i to stało się przyczyną: że czasami spotykamy w prasie utyskiwania na brak pamięciowego opanowania roli. Grając w Poznaniu od 22 X 1882 do 8 IV 1883 r., Sosnowski wystąpił w dwudziestu najrozmaitszych rolach. Rzecz jasna, że wśród nich znalazły się bardzo słabe, nie warte nawet wspomnienia, ale i one wymagały od artysty opracowania, zastanowienia się i opanowania pamięciowego. Gdy występował w takich jednoaktówkach, jak „Jedenkroć“ Madejskiego, „Złoty Cielec“ Dobrzańskiego (bardzo popularna wówczas komedia), lub „Dziurkiewicz, czy Ciurkiewicz“, cały jego wysiłek skierowany był na jak największe wydobycie z roli dowcipu, humoru, a nieraz rubaszości i krzykliwości.

Grywał Solski i w poważniejszych utworach. Wiele serdecznych słów przekazała mu prasa poznańska za rolę Genia w „Panu Damazym“ Blizińskiego. A dłuższego nieco omówienia doczekał się, gdy wystąpił w roli Mazepy (7 IV 1883).

Pod koniec sezonu w teatrze nastąpiło duże rozprzeżenie na skutek opłakanego stanu finansowego. Mimo że A. Podwyszyński podpisał ze Spółką kontrakt na czas dłuższy, wiadomo było, że tonął w długach i nie mógł się wywiązać ze swych zobowiązań. Przed zakończeniem sezonu opuścił Poznań, po czym aktorzy radzili sobie sami.

Porwali się na wystawienie „Mazepy“, mimo że nie było do tego odpowiednich sił aktorskich. Przytaczam recenzję (skrótową) z Dwutygodnika dla Kobiet (r. 1883.

<sup>1</sup> Za dyrekcji Podwyszyńskiego teatr poznański nie był czynny codziennie, lecz cztery, pięć razy w tygodniu. Solski występował poważnie w lekkim repertuarze, nie biorąc prawie wcale udziału w poważniejszych dramatach, jak „Nora“ Ibsena (w której tytułową rolę grała Zapolska), „Rozwiedzmy się“ i „Odette“ Sardou itp.

nr 15): „... Pan Sosnowski nie miał w duszy ani w całej postaci nic kozackiego... było to sobie poczciwe, sentymentalne, roztkliwione pachole li tylko przez nieudolność i lekliwą własną niezręczność zamurowane w alkwie... Miał jednakże pan Sosnowski w grze swojej chwile szczęśliwsze, gdzie indywidualność bohatera sztuki jaśniej z mglistej wynurzała się fali. Do takich zaliczamy scenę w sypialni króla (?) i w ostatnim akcie — rozmowa z Wojewodą przy trumnie Zbigniewa...“.

Był to chyba ostatni już występ Sosnowskiego w tym czasie.

Nie było wtedy w całym Poznaniu ani jednej osoby, która by dostrzegła w Sosnowskim wyjątkowy talent. Czyżby w istocie przez pięć miesięcy pobytu grając prawie w każdym przedstawieniu nie zabłysnął Sosnowski ani razu talentem? Pozostanie to dla nas zagadką. Trudno bowiem posądzić publiczność i prasę poznańską o brak smaku i poczucia estetycznego. Wprawdzie teatr poznański był najmłodszym teatrem wówczas w Polsce, a publiczność mało była zżyta z teatrem, ale że miała żywe jego odczucie, o tym świadczy niezaprzeczalny fakt, iż Poznań najwcześniej, wyprzedzając Kraków, poznał się na geniuszu młodziutkiej Heleny Modrzejewskiej, która w r. 1866 po raz pierwszy przybyła do Poznania wraz z zespołem aktorskim. Przyczyna tego niepoznania się na Solskim kryć się musiała gdzie indziej — w rolach, które Solski wówczas grywał. W większości wypadków było to po prostu błaznowanie na scenie, które raczej zabijało, niż rozwijało talent. Ale taki był los każdego młodego aktora. Szkół dramatycznych właściwie nie było, jedyną szkołą stanowiły sceny prowincjonalne, gdzie aktor uczył się grając. W takich warunkach wielkie indywidualności wybijały się wprawdzie, a małe paczyły. Wprawdzie w roli Mazepy Solski miał pole do popisu, ale czy mu starczyło czasu na jej opracowanie? W gorące poszukiwania sztuk atrakcyjnych, kto wie, może postanowiono grać „Mazepę“ tuż przed jej wystawieniem?

Jakakolwiek była przyczyna niezauważenia Solskiego na scenie poznańskiej, faktem pozostanie, że o jego pobycie w Poznaniu zupełnie zapomniano, tak że kiedy do lańców trzydziestu sześciu na jesieni 1919 r. przybył już nie Sosnowski, lecz mistrz Ludwik Solski po raz wtóry do Poznania, w artykule zapowiadającym przyjazd Solskiego nie ma najmniejszej wzmianki o pobycie Solskiego tu w sezonie 1882/83, mimo że autor artykułu (Mieczysław Konieczny) podawał jego życiorys.

HALINA KOWALENKO

#### Z PAMIĘTNIKA PROFESORA „REICHSUNIVERSITÄT POSEN“

Pamiętnik dra Hermanna Vossa, profesora anatomii na wydziale lekarskim tzw. Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu (Reichsuniversität Posen 1941—1945), znalazł prof. dr Stefan Różycki, profesor zwyczajny anatomii Uniwersytetu Poznańskiego (od 1 I 1950 Akademii Medycznej) w swoim zakładzie po powrocie z okupacyjnego wygnania w pierwszych dniach odbudowy Uniwersytetu Poznańskiego w lutym 1945 r.; pamiętnik składa się z 225 luźnych kart wypełnionych pismem maszynowym identycznego od początku do końca wykroju liter (31 wierszy na stronę bez marginesu) i obejmuje okres od 13 X 1932 do 14 VIII 1942, a więc niemal dziesięć lat życia autora. Nie nosi on podpisu autora, brak w nim również dokonanych jego ręką poprawek. Strony są numerowane bieżąco.

Pamiętnik znajduje się w teczce z grubej brązowej tektury. Na okładce widnieje napis pochodzący z ręki prof. Różyckiego: „Pamiętnik prof. Vossa (podkreślenia moje) Prof. Różycki“, a na pierwszej stronie u góry tą samą ręką napisane słowa: „Profesor Dr Hermann Voss“. W tekście maszynopisu widać liczne podkreślenia czerwonym ołówkiem, z rzadka uwagi, jedne i drugie dokonane przez prof. Różyckiego, na co wskazują cytowane już wyżej słowa „podkreślenia moje“ oraz identyczny charakter pisma tytułu na okładce i uwag w tekście. Pamiętnik należy do Akademii Medycznej